




# Małżeństwo

## – projekt na całe życie

Fot. Herfoto.pl / Karolina Herbreder

Świat zaczął do mnie wołać z każdej strony: **odpuść sobie, na siłę go nie zmusisz do powrotu, rozwiedź się [...].** W kontrze do tego wszystkiego była złożona przed laty przysięga małżeńska - słowa, które wypowiedziałam w dniu naszego ślubu: **„...oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”.**

**P**oznaliśmy się w trakcie studiów - połączyła nas przyjaźń. Z czasem przyjaźń przerodziła się w silne uczucie. Po pięciu latach zaręczyliśmy się i postanowiliśmy przez dalszą część życia iść razem. Bóg nie był wtedy u nas, niestety, na pierwszym miejscu - był raczej „dodatkiem”, Osobą, do której warto

się zwrócić, gdy coś złego się wydarza. Chodziliśmy w niedzielę na Mszę św., ponieważ uważaliśmy, że tak trzeba.

Pierwszego września 2007 r. powiedzieliśmy sobie sakramentalne „tak” - wierząc, że razem pokonamy każdą przeciwność losu. Zawarliśmy ślub kościelny, ale zrobiliśmy to

jedynie ze względu na tradycję. Przysięgę małżeńską mieliśmy wyuczoną na pamięć, ale o tym, co dokładnie ona oznaczała, mieliśmy się przekonać kilkanaście lat później...

Zaraz po ślubie wyjechaliśmy na kilka lat do pracy za granicę. Tam zaszłam w pierwszą ciążę, wyczekiwaną, chcianą. Po kilku pierwszych tygodniach zaczęło się płamienie, potem krwawienie. Lekarz, do którego trafiłam, z obojętnością w głosie powiedział, że z tej ciąży nic nie będzie, że serce dziecka się nie rozwinęło i na pewno poronię w ciągu najbliższych dni. Pomyślałam, że to jakiś koszmarny sen, z którego zaraz się wybudzę. Wyszlismy z kliniki, wsiedliśmy do samochodu, płakaliśmy... Ja krzyczałam do



Fot. archiwum autorów Świadek

Ogromny kryzys naszego małżeństwa stał się początkiem nowego, wspaniałego życia

Boga, żeby coś zrobił, żeby zaradził tej sytuacji. Kilka dni później poroniłam. Moje serce było wypełnione ogromnym bólem. Wróciliśmy do Polski - w głębi serca czułam, że obcy kraj nie jest miejscem, w którym stworzymy prawdziwą rodzinę. Nie bez trudu znaleźliśmy nowe prace. Rozpoczęliśmy kolejny etap naszego wspólnego życia i wróciło pragnienie posiadania dziecka. Po kilku miesiącach zaszłam w drugą ciążę. Pomimo wewnętrznej radości czuliśmy niepokój, czy tym razem serduszko dzieciątka się rozwinie. Nadchodził tydzień, w którym straciłam nasze pierwsze dziecko - znowu zaczęło się płamienie... Z duszą na ramieniu poszliśmy na wizytę do lekarza. Otrzymałam serię leków na podtrzymanie ciąży. Niepewny czas oczekiwania znowu, niestety, zakończył się poronieniem. Swoje kroki skierowałam do kościoła, ale głównie po to, żeby wykrzyczeć Bogu, że „tak się nie robi”.

Pomimo wewnętrznego bólu i buntu czułam, że kościół jest miejscem, w którym ten mój ból może zostać ukojony. W niedzielnym czytaniu usłyszeliśmy słowa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was

pokrzepię” (Mt 11,28). Po kolejnych miesiącach okazało się, że jestem po raz trzeci w ciąży. Czy cieszyć się od razu, czy przeczeć te niewralgiczne pierwsze tygodnie w zaufaniu i ciszy? Modliliśmy się. W maju 2011 r., szczęśliwi, powitaliśmy na świecie naszego synka. Po kilkunastu miesiącach znowu spodziewałam się dziecka. Mieliśmy nadzieję, że teraz będzie już wszystko w porządku. Jednak pożegnaliśmy się z naszym dzieciątkiem, które dołączyło do swojego rodzeństwa w niebie.

W 2015 r. przywitaliśmy na świecie naszego drugiego synka. Byliśmy w pełni szczęśliwi, że mamy dwóch wspaniałych synów. Jak na ironię zaczęliśmy się wtedy z mężem od siebie oddalać. Zmęczenie, nieumiejętność właściwego organizowania czasu, brak wspólnej modlitwy i brak wdzięczności za to, co mamy - to wszystko przyczyniało się do rozpadu naszej rodziny.

Po 10. rocznicy naszego ślubu mąż zaczął coraz bardziej wycofywać się z życia rodzinnego. Jego wcześniejsze wyjścia do pracy i późniejsze powroty do domu nie stwarzały okazji do poprawy naszej relacji. Piętrzyły się wzajemne

**Poczułam w sercu, że trafiłam w dobre miejsce, gdzie nie namawiano mnie do rozwodu, ale wlało mi w serce nadzieję, że każde sakramentalne małżeństwo jest do uratowania, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych**

oskarżenia, klótnie wisiały w powietrzu, a w tym wszystkim uczestniczyły nasze dzieci - cisi świadkowie egoistycznych zachowań swoich rodziców. W 2018 r. nadszedł dzień, w którym mój mąż podjął decyzję, że wyprowadza się z domu.

Nie potrafiłam uwierzyć w rzeczywistość, w której się znalazłam. Nas dwoje - wcześniej szalenie w sobie zakochanych ludzi, wspólne plany, upragnione dzieci... Tyle razem przeszliśmy, a teraz życie pisze taki scenariusz... Powód odejścia: „Nie możemy się dogadać”. Dopiero po kilku miesiącach dane mi było poznać prawdziwy powód decyzji mojego męża.

Kilka dni po wyprowadzce męża poszłam na spotkanie Wspólnoty Trudnych Małżeństw „Sychar”. Ludzie, których tam spotkałam - w podobnej, a niejednokrotnie gorszej sytuacji niż moja - odkryli przede mną świat w blasku Boga. Pomimo ogromnego bólu straty, nieukojonego jeszcze żalu poczułam w sercu, że trafiłam w dobre miejsce, gdzie nie namawiano mnie do rozwodu, ale wlało mi w serce nadzieję, że każde sakramentalne małżeństwo jest do uratowania, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych.

Wtedy to rozpoczęła się moja duchowa walka o nasze małżeństwo. Modlitwa różańcowa zagościła na co dzień w moim życiu. Zawierałam Matce Bożej męża, dzieci. Im bardziej się przybliżałam do Boga, tym mocniej Zły atakował mnie poprzez zachowanie i odzwycki mojego męża. Niejednokrotnie płakałam w zaciszu łazienki, prosząc Boga o siłę i o umocnienie w wierze. Po kilku miesiącach dowiedziałam się, że prawdziwym



powodem odejścia męża z domu była druga kobieta. Okazało się, że ten romans trwał już długo; na jaw wyszły lata kłamstw i podwójnego życia mojego męża.

Świat zaczął do mnie wołać z każdej strony: odpuść sobie, na siłę go nie zmusisz do powrotu, rozwiedź się, jesteś młoda, znajdziesz sobie takiego mężczyznę, który będzie cię szanował itd. W kontrze do tego wszystkiego była złożona przed laty przysięga małżeńska - słowa, które wypowiedziałam w dniu naszego ślubu: „...oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Pismo św., po które sięgałam, „przypadkowo” otwierało się na słowie dotyczącym nierozzerwalności małżeństwa.

Nadal modliłam się o nasze pojednanie. Czulałam też, że nie mogę przestać się modlić w intencji poronionych tą sytuacją naszych dzieci. Wszelkie krzywdy i przykrości oddawałam Jezusowi. Nocami wypłakiwałam swoje troski w ramionach Matki Bożej. Przychodził pokój serca, wracała nadzieja i wiara, że Bóg wyprowadzi wiele dobra z tego zła, w którym znalazła się nasza rodzina.

W maju 2021 r. odbyła się Pierwsza Komunia Święta naszego syna. Podczas przygotowań do tej pięknej uroczystości musieliśmy kilka razy spotkać się z mężem, żeby ustalić szczegóły świętowania. Na jednym ze spotkań poczułam w sercu pragnienie, żeby pobłogosławić swojego męża. Dzisiaj wiem, że nie byliśmy wtedy sami - całe niebo

## Po trzech latach od wyprowadzki z domu mąż wrócił do rodziny. Rozpoczęliśmy nowy etap naszego wspólnego życia. Teraz Bóg jest na pierwszym miejscu

przyszło, żeby nas pojednać, żeby przyniść nasze serca nowymi. Zrobiłam znak krzyża na czole swego męża, wypowiadając słowa błogosławieństwa. Przyszły łzy, wzruszenie, poruszenie serca. To był moment, w którym nasza historia zaczęła się tworzyć na nowo.

Nadszedł czas wzmożonej walki o nasze małżeństwo. Prosiłmiy Boga o uleczenie złych wspomnień z przeszłości, o umiejętność oddawania tego, co bolesne, Jezusowi. Złe duchy wściekały się, że tracą duszę mojego męża - doświadczałyśmy ich manifestacji. Każdego dnia modliliśmy się na różańcu. Poprosiliśmy o pomoc księdza egzorcystę. Staraliśmy się również w trakcie tygodnia uczestniczyć we Mszy św. oraz przyjmować Komunię św. W środy pościliśmy o chlebie i wodzie w intencji naszego pojednania.

Po trzech latach od wyprowadzki z domu mąż wrócił do rodziny. Rozpoczęliśmy nowy etap naszego wspólnego życia. Teraz Bóg jest na pierwszym miejscu. To On uczy nas, jak kochać drugą osobę, i daje nam siły do mierzenia się z codziennością. Wiemy, że tylko On jest źródłem miłości. Ogromny kryzys naszego małżeństwa stał się początkiem nowego, wspianego życia.

Odrodzeni, zakochani w sobie dążymy nieustannie ku Bogu. Dzisiaj wiemy, że to, co Bóg dopuszcza w życiu, jest sposobem, który umożliwi rezygnację z własnego egoizmu.

W tym roku po raz szósty zostałam mamą. Bóg pobłogosławił nas córeczką. Stała się ona dla nas symbolem miłości, która „nie pamięta złego, [...] wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13,5-7).

Chcemy się dzielić naszym świadectwem z tymi, którzy stoją w obliczu kryzysu małżeńskiego. To nie zmiana męża czy żony uczyni nas szczęśliwymi. Zmiana samego siebie i powrót do Boga, jedynego Źródła miłości, to uczyni. Małżeństwo - wspaniały pomysł samego Boga - jest projektem na całe życie.

Agnieszka i Kamil ■

Świadectwa Agnieszki i Kamila oraz innych małżeństw można posłuchać na stronach:  
<https://projekt.sychar.org>  
i <https://sychar.org>




Świadectwo zostało opublikowane na łamach „Trwajcie w miłości”, nr 1-2024.

## Trwajcie w miłości

**Zamów już dziś!  
Razem ewangelizujemy świat!**

Nie ma człowieka, który nie potrzebowałby nadziei, miłości i prawdy. Dzięki Twojej pomocy możemy zanieść Jezusa i Jego Ewangelię poprzez czasopismo „Trwajcie w miłości” do wielu ludzi na świecie, a także do najbardziej potrzebujących w naszym kraju!

### Zamówienia:

 [zamow.trwajciemilosci.pl](mailto:zamow.trwajciemilosci.pl)  
 [zamowienia@trwajciemilosci.pl](mailto:zamowienia@trwajciemilosci.pl)  
 (+48) 61 306 79 90

